

Kosztowny debiut Izabelli Cywińskiej

Diabelna watolina

STEFAN JURKOWSKI

Rzadko który serial telewizyjny wzbudził tak wiele emocji, jak nieszczęsna „Boża podszewka”. Sypnęły się protesty.

Tyle tylko, że im większe emocje towarzyszyły oburzeniu filmem, tym zarzuty stawały się śmieszniejsze.

Brak nam słów! – oświadczył w „Super Expressie” wiceprezes Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej Zdzisław Czubakowski. – *To zbezczeszczenie, zohydzenie wileńskich tradycji. Same kłamstwa i chory erotyzm. Główny bohater, Jurewicz, pokazany jest jak jurny knur, który tylko myśli, żeby dopaść baby. Kobiety przedstawiono podobnie. Jedna ucieka od pięciorga dzieci, innej pieprzu wsypano pod spódnicę, więc czochra się na dragu. (...) Jedząc siorbią, pijąc żłopia. (...) Wygląda na to, że mieszkała tam tylko dzicz”.*

➡ Dokończenie na str. 10

Diabelna watołina

➔ Dokończenie ze str. 1

W liście skierowanym do Zarządu TVP przez członków owego Towarzystwa czytamy m.in.: „Serial ten ukazuje obraz Ziemi Wileńskiej i żyjących na niej ludzi jako zbiór patologicznych przypadków”. A poza tym film szarga i opluwa wartości polskiego narodu i pokazuje kresowiaków jako „ludzi ciemnych, zacofanych i po prostu głupich”. Jest to – jak dalej czytamy – film zrobiony „z pozycji wroga polskiemu ludowi”.

Trudno nie parsknąć śmiechem na dźwięk tego, skądinąd znanego języka. Gromkie i patetyczne zarzuty awansowały reżyserkę serialu – Izabellę Cywińską do rangi „wroga ludu”.

Tymczasem tak naprawdę kto z nas, jeszcze mężczyzn, mógłby z czystym sumieniem rzucić kamieniem w Jurewicza? A z drugiej strony ciekawie, czy zdaniem kresowych obrońców liczne pokolenie wlniuków brały się wyłącznie ze śpiewania tęsknych pieśni i szeptania różańca do Matki Boskiej Ostrobramskiej? A jakie to „wartości” szarga autorka filmu? Przecież bohaterowie nie popełniają rozpusty myślenia, nie myją się za często, kopolują „po bożemu”, w dodatku z niejakim trudem, i żadna Wisłocka im w głowie...

Uogólniając w podobny sposób, jak poczciwi obrońcy wyidealizowanej, wileńskiej arkadii – i z „Dekameronu” można wysnuć wnioski, iż wszyscy mnisi, to wiecznie pijane świntuchy. A przecież nie tylko z lektury „Żywotów świętych”, ale przede wszystkim z obserwacji własnej wynika, że to nieprawda. W tym, dziś tak wyidealizowanym, świecie spełniającym funkcję nieskalanej makatki sam Czesław Miłosz dostrzegł siłę, „która spaja mężczyzn i kobiety / W szekspirowskiego zwierza z dwojgiem pleców”.

SEDNO ZARZUTU

tkwi zupełnie gdzieś indziej. Trzeba powiedzieć wprost, że ten właściwie pierwszy polski serial o Kresach (nie licząc mitologizowanego „Nad Niemnem”) wypadł skandalicznie słabo, statycznie, sprawia wrażenie błędu w sztuce, a nie samej sztuki, zaś Cywińska, jeśli jest czymkolwiek wrogiem, to nie ludu, a raczej książki Teresy Lubkiewicz-Urbano-wicz, na podstawie której ulepiła swój scenariusz. O tejsze powieści napisał Czesław Miłosz: „dla mnie lojalność wobec rzeczywistości jest cechą dobrej prozy i za to składam autorce podziękowania. Okazuje się, że można napisać wartościową powieść bez wysilania się na najnowszą modę”. A owa rzeczywistość, bywała różna, także i taka, jaką przedstawił w wierszu „Kronika” Mi-

łosz. Bez lukru kładzionego dziś grubą warstwą przez nieszczęsnych obrońców oleodrukowej „tradycji”: „Ej! Nadielajem dietie! I narobiliśmy ich, wąsatych, z szablami, w cholewach. / Tudzież krasawic szczających bez zgięcia nóg, nierucho-mo, spod długich spód-nic. / Klekoty drewnia-nych kół, majdany u mglistych żurawi przez nas były poczęte. / I państwa, od pijackiego zamku z krzywą wieżą, aż po ruczaj i plot kur-nych chat”. To przecież pejzaż żywcem z „Bożej podszewki”.

KSIĄŻKA

jest rzeczywiście zupełnie dobrze napisana, zwarta, kompozycyjnie konsekwentna. Może nie pasjonuje sensacyjną fabułą, ale przecież nie oto chodziło. Jest ciekawa, pełna wdzięku w warstwie narracyjnej, napisana ze swadą. Chwilami okrutna. Czterdzieści pięć lat dziejów rodziny Jurewiczów z „zaścianka Juryski” zostały przedstawione na 446 stronach, i mieszczą się one w tej objętości bardzo precyzyjnie, i wcale czytelnika nie nudzą.

Choć w powieści Andrzeja Jurewicza jest – podobnie jak w filmie – lubiącą baby despotą i chamowatym prostakiem, a jego żona, córki i synowie w niczym nie przypominają intelektualistów, ani nawet papierek i paniczków ze zubożałych dworów – to lektura samej powieści nie oburzyłaby najbardziej nawet wrażliwych i tęskniących za wyidealizowanym światem ludzi. Tutaj po prostu akcenty zostały inaczej rozłożone. To portret psychologiczny dziewczyny wychowywanej w nieprzychylnym, nawet wręcz wrogim jej środowisku domowym, dosyć prymitywnym, uważającym każdy przejaw niekonwencjonalności za coś dziwnego, niestosownego, głupiego, wręcz grzesznego. Ktoś nie odpowiadający przyjętym stereotypom, to odmieniec, czyli – jak mówiło się na Wileńszczyźnie – „boża podszewka”. Główna bohaterka, Maryśka, wiecznie pogardzana, uważana za zakalę rodziny, tępaka, postponowana, niekochana przez rodziców, wkpkiwana przez rodzeństwo – obserwuje otaczający ją świat. To właśnie jej oczami widziana jest cała rzeczywistość. Trudno więc, by wizja ta była sielska. Nawet w warstwie narracyjnej, odautorskiej uze-



wewnętrznia się punkt widzenia Maryski. Nic więc dziwnego, że świat tutaj przedstawiony bywa – może nie tyle demonizowany – co w jakiś sposób deformowany poprzez subiektywne odczucia osoby permanentnie krzywdzonej, pełnej kompleksów, niewiary we własną wartość, możliwości, szczęście. Jednak to obyczajowe i warstwa psychologiczna czynią z powieści utwór ciekawy.

TYMCZASEM SERIAL

składa się z 15 odcinków. Każdy trwa godzinę. Podczas ich kręcenia – jak wyznała Izabella Cywińska – „czuliśmy upływ czterdziestu kilku lat akcji filmowego czasu, jakby dotykał naszego rzeczywistego życia. Zaznaliśmy w sposób bardzo osobisty przemijania, rozumienia świata poprzez zdarzenia z życia filmowych postaci. Po raz pierwszy w życiu robiłam serial tak długi – to trzy lata mojego życia”.

Chciałoby się zapytać: trzy lata wakacji, czy nieprawdopodobnego mozołu? Zdaje się, że i jedno i drugie składa się na ogólną wartość serialu. Jest on statyczny, nieprawdopodobnie nudny i wymęczony, ani

nie narzuca. Zawiesza pewne stany psychiczne, pokazuje ludzi w całym ich bogactwie”. To prawda, do myślenia czasu jest dużo. A temat owej kontemplacji? Po co właściwie nakręcono takiego tasiemca...

FILM POCHŁONAŁ

kilometry taśmy. Relatywnie był to serial dosyć tani, ponieważ jego akcja dzieje się w jednym miejscu, a więc w tych samych dekoracjach, które ulegają tylko nieznacznym zmianom. Poza tym film kręcono pod Warszawą oraz w telewizyjnym atelier, a nie na Wileńszczyźnie, co mogłoby podnieść koszt dwukrotnie. Tak więc na jeden odcinek „Bożej podszewki” potrzeba było 600 tys. nowych złotych. Pomnożone przez piętnaście, bo tyle odcinków liczy ten serial, daje 9 mln. nowych zł. Niby w skali produkcyjnej bagatelka, ale i tak jest to zapewne dla większości telewizyjnych widzów summa niewyobrażalna. Dla porównania dodajmy, że jeden odcinek siedmio-odcinkowej „Sławy i chwały” kręconej przez Kazimierza Kutza kosztował 900 tys. zł, a serialu „Dom” – 1200 tys.

W sztuce realizowania telewizyjnych seriali Izabella Cywińska jest debiutantką. Nie traci ona jednak dobrego samopoczucia. Powiada: „A czy to naprawdę debiut? Nie. Myślenia obrazem, kamerą nauczyłam się robiąc teatry telewizji. Od lat zresztą interesuję się literaturą, która mogłaby zostać opowiedziana językiem filmowym (...) »Bożą podszewkę« uważam za debiut w sensie formatu i technologii”. A w prozie Teresy Lubkiewicz-Urbano-wicz Cywińska dostrzeża „umiejętność obserwowania świata w gombrowiczowskim stylu. Wiele zjawisk widzi tak, jak postrzegał je autor »Ferdurke«, w życzliwie komiczny, nie pozbawiony ironii sposób. Mam nadzieję, że ten smak pozostał na ekranie”.

Nadzieja niechaj pozostanie nadzieją, ale ekranu lepiej nie lizać. Czy więc ów „debiut” musiał ujrzeć światło dzienne? Jak można nie puścić propozycji Cywińskiej? Ona już jest swoistą instytucją, a jej propozycje przyjmuje się niemal jako fakty dokonane – powiedział mi jeden z pracowników telewizji.

Propozycja zrealizowania „Bożej podszewki” wyszła od Izabelli Cywińskiej, która nie jest reżyserem filmowym tylko teatralnym. W tej

dziedzinie jest wysoko ceniona i ma na swoim koncie niewątpliwe sukcesy.

Dyrektor Mirosław Bork z Telewizyjnej Agencji Produkcji Teatralnej i Filmowej stwierdził wyraźnie: „Pani Cywińska nie ma wprawdzie doświadczenia fabularnego, ale potrafi znakomicie pracować z aktorami, z filmu na pewno nie zrobi oleodruku, zrealizuje coś, co z pewnością nie będzie obojętne”.

Producentom książka wydała się interesująca, pokazywała Kresy z innej perspektywy, w dodatku w sposób realistyczny. Film powstawał – jak wiemy – długo. Każdy odcinek podobno był pieczołowicie poprawiany, udoskonalany, korygowany. Pracowali nad nim m.in. tacy fachowcy, jak Tadeusz Sobolewski, Krzysztof Gostkowski, Janusz Gazda. Dokładnie przeglądali materiały, brały udział w tworzeniu wszystkich wersji montażowych. Całość poddawano wielokrotnej obróbce.

W przypadku „Bożej podszewki” nie chce się w to wierzyć. Raczej narzuca się przysłowie, że i w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu. Nawet talent takich choćby aktorów, jak Danuta Stenka, Agnieszka Krukówna, Andrzej Grabowski, Adam Ferency i wielu, wielu innych też tutaj niewiele pomaga. Nie jest bowiem w stanie zakryć niedostatki kompozycyjne filmu i dać pełen ekwiwalent za nudne dłużyzny. Ale bez wkładu znakomitych aktorów byłaby to rzecz już zupełnie nie do zniesienia. Podobnie dobre zdjęcia i montaż nie są w stanie zmniejszyć niemilosiernych pokładów diabelnej watołiny.

Ktoś spyta, dlaczego ten serial jest taki słaby, skoro autorka dobrej powieści uczestniczyła w jego realizacji. Wyjaśnia to w pewien sposób Izabella Cywińska wspominając czasy reżyserowania „Wijunów”, sztuki Lubkiewicz-Urbano-wicz: „Teresa przyjechała na jedną z końcowych prób »Wijunów« i w zasadzie wszystko zaaprobowala. Ale w pewnym momencie odwołała mnie na bok i powiedziała szepcąc: »Takiej sceny u mnie nie było, ja tego nie napisałam«. Pokazałam jej tekst z »Dialogu«. Udowodniłam, że się myli. Była zaskoczona”. Jeśli do dystrakcji pisarki dołączymy inne wyznaczenie reżyserki, to wszystko będzie jasne: „Kiedy przeczytałam masywny »Bożej podszewki«, wiedziałam od razu, co najlepsze w tej świetnej prozie, ale koniecznie chciałam zobaczyć na ekranie »swoją« obraz. To nie był wybór, to była natychmiastowa decyzja”.

A ludzie oglądają, nudzą się, mają nadzieję, że coś się jeszcze wydarzy. Niektórym się to nawet podoba, innych irytuje, ale czy właśnie irytacja nie jest również wkalkulowana w rozrywkę? ■